

66522

Dziennik Łódzki

Łódź

DZ.Nr 251

25-10-2004

Adriana dźwignią sukcesu

„Adriana Lecouvreur” po raz pierwszy w dziejach powojennej opery polskiej! To hasło reklamowe opery Cilei, której premierę przedstawił w sobotę łódzki Teatr Wielki. Okazuje się, że spektakl reklamować można na wiele jeszcze „sposobów”.

Pierwszym i najważniejszym powodem, dla którego „Adriane...” trzeba zobaczyć i usłyszeć, jest wartościowa i przepiękna muzyka Cilei. Batuta **Tadeusza Kozłowskiego** przydaje jej jeszcze blasku, a świetne wykonanie, jakie podarowała słuchaczom orkiestra, zasługuje na komplementy.

Kolejną rekomendacją dla „Adriany...” jest jej świetna interpretacja i głęboko przemyślana reżyseria **Tomasza Koniny**. Z libretta osnutego wokół życiorysu wielkiej XVIII-wiecznej francuskiej aktorki **Adrienne Lecouvreur** Konina wydobyl wszystkie elementy, które pozwoliły mu poświęcić spektakl nie tylko

nieszczęśliwej miłości, ale aktorom i teatrowi. Bo aktor i jego delikatne wnętrze to paradoksalnie symbol siły, która znosi wszystkie ciosy i niegodziwości. A teatr to miejsce, i tu kolejny paradoks, autentyczności i prawdy. Ktoś zapyta: jak to możliwe, przecież teatr to zmyślenie i konwencja, a aktor to ich niewolnik. Że jednak może to być prawda, przekonuje Konina (także twórca ascetycznej, doskonale operującej przestrzenią scenografii). Gdyby jeszcze niektóre (generalnie bardzo ciekawe) kostiumy pozbawić pretensjonalności...

Następny „element”, który znakomicie reklamuje tę operę, to wykonawczyni tytułowej partii – **Anna Cymmerman**. Spiewaczka stworzyła postać pełną subtelności, lecz doskonale znającą własną wartość. Jej Adriana jest charyzmatyczną aktorką, ale delikatną kobietą. Szlachetne środki aktorskiego wyrazu z powodzeniem rymowały się z wokalną interpretacją. Cymmerman popisa-



Rola Adriany Lecouvreur to wielki sukces Anny Cymmerman. W głębi (od lewej): Ireneusz Jakubowski, Grażyna Matecka i Zbigniew Macias

FOT. CHWALISŁAW ZIELIŃSKI

ła się muzykalnością, blaskiem głosu i urodą fraz. Może jedynie arii z I aktu zabrakło nieco emocji i dynamiki, ale za to finałowa scena wykreowana została na najwyższym poziomie.

Doskonałą formę wokalną i jak zawsze świadome, wysokiej próby aktorstwo zaprezentował **Zbigniew Macias**. To artysta, którego profesjonalizm zachwyca z taką samą siłą, jak wrażliwość estetyczna i muzyczna. W roli nieszczęśliwie zakochanego **Michonneta** słyszeliśmy żar uczucia, oddanie, poświęcenie. Łatwo w takiej roli popaść w egzaltację i stać się placzliwym nieudacznikiem. Ma-

cias jednak nawet przez chwilę nie przestaje być doskonałym organizatorem, panującym nad wszystkim (nawet nad uczuciem) inspicjentem, od którego emanuje ciepło i szczerść.

Udanie zadebiutowała na łódzkiej scenie **Danuta Nowak-Polczyńska**. Jako Księżna wykazała się właściwą przebiegłością i niebanalnym temperamentem, który jednak chwilami przejmował nad artystką panowanie. Wtedy jej imponujący, bogaty mezzosopran „zapominał” o dbałości o urodę frazy, o dynamice, słowem – o powściągliwości. Nie wiem natomiast, czy lepiej jeszcze

może śpiewać **Piotr Nowacki** (Księżę), bo wszystkie jego ostatnie artystyczne „produkcje” sięgnęły już doskonałości.

W „Adrianie...” w partii **Mauricja** występował **Ireneusz Jakubowski**, dobrze zaprezentowali się: **Borys Ławreniów** i **Joanna Horodko** oraz balet (choreografia **Sławomir Woźniak**), który zamiast bezmyślnej „wstawki” zatańczył układ będący aluzją do scenicznych wydarzeń. Spektakl rekomendować trzeba wszystkim, którzy uwielbiają wielkie widowiska i poważne zamyslenia.

MICHAŁ LENARCIŃSKI